

# Jan Tomkowski

---

## Odpowiedź na ankietę redakcji "Tekstów Drugich"

---

Teksty Drugie : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 2 (32), 139-141

---

1995

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Rozpad komunizmu spowodował ogromne zamieszanie w sferze języka dyskursu publicznego, powstały wręcz nowe obszary „tabu”, które trzeba omijać. Do tej pory nie ukształtowało się właściwie myślenie kategoriami demokracji, pełno jest pojęć zmistyfikowanych, a inne – zostały pospiesznie wykluczone z użycia, skazane na przebywanie w „czyścicu”. Powoduje to nie tylko niewygodę, gdy trzeba w dziwnych momentach drapać się prawą ręką za lewym uchem. W ten sposób powstają istotne przesunięcia merytoryczne.

Oczywiście, można by tego częściowo uniknąć. Trochę więcej uwagi poświęcić awangardzie, nowościom formalnym, nie przejmować się tak Żeromskim, Nałkowską, a zwłaszcza Dąbrowską, bo się zestarzała, a nawet stała się – podejrzana politycznie. Ale właśnie dlatego, czy ściślej: przeciw temu ja pisałam. I to jest mój arbitralny wybór.

*Jan Tomkowski*  
**Odpowiedź na ankietę  
redakcji „Tekstów Drugich”**

Kiedy ukazała się moja *Literatura polska*, pytano mnie najczęściej, skąd wziął się pomysł tej dziwnej książki. Moim zdaniem, dziwne było raczej pytanie.

Jeszcze dziwniejsze – obawy niektórych dziennikarzy i recenzentów co do spustoszeń, jakie miałem rzekomo poczynić, tworząc obraz naszego rodzimego piśmiennictwa. Ja sam czułem się dosyć dziwnie, słysząc głosy, że zamordowałem znakomitych twórców w rodzaju Leona Kruczkowskiego, Wandy Wasilewskiej i Jalu Kurka. Czułem się dziwnie, ale nie powiem, że czułem się źle. Zwłaszcza, że mogłem wreszcie ukazywać się na ekranie telewizyjnym w towarzystwie pięknych kobiet i pudrowano mi nos. Za tę cenę gotów byłem popełnić wymienione wyżej przestępstwa.

Publikowanie podręczników w PRL było bowiem dotychczas sprawą polityczną. Już nawet nie ministerstwo oświaty, ale władza znacznie wyższego szczebla ustalała odgórnie, czy uczniowie i studenci dowiedzą się czegoś na temat Gombrowicza albo Miłosza. Nie jestem pewien, czy decydowało o tym Biuro Polityczne, czy Wydział Kultury KC. W każdym razie nie wyobrażam sobie, by autor syntezy histo-

rycznoliterackiej mógł w latach pięćdziesiątych czy sześćdziesiątych wprowadzać te nazwiska na własną rękę.

Ale przecież na wieku XX nie kończył się informacyjny monopol właszy. Najpóźniej w latach pięćdziesiątych uformowano zgodny z obowiązującą ideologią kanon dzieł postępowych i wstecznych. Stworzony wypreparowany i daleki od rzeczywistości obraz Oświecenia, Romantyzmu, Pozytywizmu. Na plan pierwszy wysunięto tak zwane „kwestie społeczne”. Ważniejszy i bardziej reprezentatywny był Krasicki jako autor *Satyr* niż Potocki ze swoim *Rękopisem. Placówka* istotniejsza od *Emancypantek*, o Mickiewiczu z okresu towianizmu i mistycznym Słowackim wspomniano z zakłopotaniem (jeśli w ogóle wspomniano).

Naturalnie, byłoby przesadą twierdzić, że w latach następnych nie wprowadzono żadnych korekt. Przeobrażenia dokonywały się jednak niemal wyłącznie na gruncie polonistyki akademickiej, nie zawsze zresztą znajdując swe odbicie w studenckim spisie lektur. Naukowcy z prawdziwego zdarzenia tworzyli syntezę raczej sporadycznie, uważając pisanie podręczników za wyjątkowo niewdzięczne zajęcie.

Prowadziło to do jakiegoś paranoicznego rozdwojenia. Sprawiało wrażenie, jakby istniała historia literatury polskiej dla maluczkich, oficjalna, wykładana w szkołach i historia nieoficjalna, hermetyczna, znajdująca się głównie w posiadaniu pracowników Instytutu Badań Literackich.

Rok 1989 dał wielką szansę przede wszystkim młodym, odważnym i gotowym do podjęcia ryzyka. Autorom niegdysiejszych podręczników szkolnych spędza sen z oczu myśl o rodzącej się konkurencji. Monopol rozpada się w zastraszającym tempie. Kiedyś odpowiednia władza zatwierdzała jedynie słuszny podręcznik. Nakazywano kupienie go nauczycielom i uczniom. Dziś trzeba stanąć do rywalizacji. W tych warunkach całkiem zrozumiałe są historyczne reakcje (na przykład Bożeny Chrzastowskiej, autorki wyjątkowo nieporadnych ujęć). Kryje się za nimi lęk, że uczeń, maturzysta, student, nauczyciel wybierać będzie na własną rękę i że opowie się za lepszą książką, skuteczniejszą, bardziej atrakcyjną w lekturze.

Zniesienie monopolu państwowego i likwidacja cenzury nie rozwiązały przecież wszystkich problemów. Opatrzona znaczkiem 'Lwa' *Literatura polska* ukazała się we wrześniu 1993 roku, to znaczy wówczas, gdy niektórzy słyszeli (a może tylko tak im się zdawało?) kolejny

wystrzał z „Aurory”. Po reakcjach niektórych recenzentów mogłem poznać, jak wiele się zmieniło w wyniku wyborczego sukcesu postkomunistów. Liczba tych, którym marzy się wizja literatury polskiej z Broniewskim, Jasińskim i Kruczkowskim, a bez Herberta czy Jarosława Marka Rymkiewicza, nie jest wcale mała. Nie chodzi zresztą o nazwiska, lecz o obronę systemu, zgodnie z którym miejsca na Parnasie przyznaje centralna władza.

Dla postkomunistycznego nieuka stronica poświęcona poezji księdza Baki stanowiła wyraz „klerykalizmu”. Do Białoszewskiego ów „fachowiec”, komisarz nowej rewolucji, zajrzeć nie raczył, Jasnorzewskiej zapewne nie brał do ręki, lekturą Rymkiewicza się nie zhańbił (o znajomość Syrokomli nawet go nie podejrzewam). Na końcu recenzji ów nieszczęsny aparatczyk wyznał zresztą, że książki nie czytał (świadczyła o tym długa lista błędów, przeoczeń i nieścisłości). I trudno się temu dziwić. Gość pochodził wszak z epoki, gdy książki oceniał komitet odpowiedniego szczebla.

Kilka miesięcy temu oddałem do druku (czy może raczej obróbki) *Literaturę powszechną*. Wyznaję otwarcie, że ani sukcesy polityczne, ani próby rehabilitacji komunistów podejmowane przez media nie skłoniły mnie do uznania *Matki* Gorkiego za dzieło wybitniejsze od *Ulissesa*, w dalszym ciągu cenię Eliota wyżej niż Majakowskiego (klerykalizm!), i wolę Szekspira od Brechta. Wymieniam co gorsza nazwiska Solżenicyna, Szalamowa, Kundery. Nie zdziwię się wcale, jeśli w następstwie takich wyborów zostaną pomówiony o zacieki antykomunizm. Wierzę jednak gorąco, że publiczność teatralna będzie ziewać na sztukach Kruczkowskiego (o ile ktoś zechce je wystawiać), że nikt nie zechce już czytać powieści Wandy Wasilewskiej. A jeśli nawet w Polsce obejmą władzę najczervenisi komuniści, to i tak znajdzie się niemało osób, które sięgać będą do wierszy Herberta, prozy Gombrowicza, eseistyki emigracyjnej. I to będzie jeszcze jedno wielkie zwycięstwo naszej literatury.